

Szczutek

**Pismo
satyryczno =
polityczne**
wychodzi 1-go i 15-go
każdego miesiąca

Wydawnictwo księgar-
ni p. f. H. Altenberg,
G. Seyfarth, E. Wende
i Ska we Lwowie,
Hotel George'a.

Rok I. — Nr. 4.



Prenumerata kwartal-
nie we Lwowie 3 K.
w Galicyi i okupacyi
austriackiej z prze-
syłką K. 3.60 półro-
cznie K. 6, z przesyłką
K. 7.20 rocznie K. 12.
z przesyłką K. 14.40.

Cena numerów
oddzielnych 60 h.

Lwów, 15. kwietnia 1918.

Już kwiatów wiosenny przepych...

*Już kwiatów wiosenny przepych
Szumiącą ściele się ławą
Nad brzegiem rowów strzeleckich,
Gdzie niegdyś walczone krwawo.*

*Z rozkwitań, z blasków, ze szumów,
Z krążenia wiosennych soków,
Dusza odgadnąć się sili
Przedziwne tajnie wyroków.*

*Tysiącem kwiatów wspaniałych
Ziemia rozpęta się ciepła,
Lecz w każdym, jakby krwi ludzkiej
Jedna kropelka zakrzepła.*

*By życie zakwitło nowe,
Tysiąc się istot uśmierca.
Ten kwiat nad rowem błękitny
Z czyjego wyrasta serca?*

*Więc nie rwij kwiatów tej wiosny,
Chociaż cię nęci ich piękno,
Bo może, jak w Balladynie,
Ludzkim się płaczem rozjękną.*

*I piorun, krzywdą człowieka
Ściągnięty z chmurnych rubieży,
Odnajdzie rzezi tej sprawcę
I w pierś mordercy uderzy.*

Henryk Zbierzchowski

Najnowsze proroctwa

— Kiedyż się skończy ta wojna psiapara? zapytał raz kundys starego ogara.
Ten mu zaś odpowie z miną chytrze czwaną:
— Gdy głupi wyginą, a mądrzy zostaną!



Wygadał się!

Hr. Hertling powiedział niedawno w parlamencie niemieckim (według tłumaczenia Biura koresp.)

— Cenimy bardzo naród polski i pragniemy jego dobra....

W szczerść tego drugiego ustępu wierzą chyba wszyscy.



Mój golibroda

Pauker był dziś bardzo małowówny.

— Co panu jest? — spytałem.

— Jestem zły, bo jestem głodny. Od tydzień niewidziałem chleba, ani ukraiński ani lwowski. Czas już robić koniec z ty wojny. Gadaniem nikt nie wyżyje, tylko trzeba i co zjeść. A tu ludzie goły, aprowizacyi goły i cała Europa goły. Jabym Hindenburgowi nie dał bez tydzień nic do gęby, niech on potem pokazuje swoje sztuki.

Wczoraj golił si u mnie jeden generał i ja go

pytał, co będzie, czy wyczymamy wojny? — Naturalnie — mówi mi — antanta ma więcej chleba niż żołnierzy, a my mamy więcej żołnierzy niż chleba, więc my musimy wygrać.

Ja sobi pomyslał: Schlag soll treffen — ale ja mu tego nie powiedział, bo przeci on nie skłamał, tylko prawdę mówił. My zawsze jesteśmy górą, my mamy więcej nóg niż butów i więcej głów niż czapki na głowy.

Ali z tym chlebem to jest bardzo kiepski interes. Chce si jeść, to nima chleba, a jest chleb, to go nimożna jeść. Taki kręcenie się w kółko jak pies za ogonem, tylko że i mój pies od tego chleba dostał żółciowy kamieni w brzuchu. A widział pan redaktor naszy maki? W Colosseum jest murzynka, to ona może se z tym maki pudrować. Jak moja żona zrobiła z ni kluski (nie z murzynki ino z ty maki), to ja te kluski wysuszył, bo my ich nie mogli zjeść i ja jich sprzedał studentom za gumowe piłki. Jak któremu z nią rozbiją głowe, to może iść do Schleichera na skarge.

Zresztą teraz wiosna, to rząd nam poradzi, coby my poszli na zielony trawki jeść pokrzywy, łopuchy i inny szpinaki. I każdy niech sobi to omaści tym olejem, jaki ma w głowie. Ino mnie już olej w głowie wyschnął od ciągłego miszlenia, co ja będę jad na obiad albo na kolacye. Słyszał pan redaktor, co Prusaki z Podola czarną ziemie wywożą? Może oni robią z ni czekolady? Nu, ja im życze, niech si najedzą.

Opiekun

Wielka była radość w domu Koziółkiewiczów, gdy się spełniły marzenia całego ich życia i mogli nabyć na własność piękną willę podmiejską.

Własnymi siłami Koziółkiewicz nie doszli. Ale, jak się komu wie-dzie, to się wie-dzie. Pomógł im sąsiad—kapitalista. I to prawie nieproszony. Koziółkiewicz coś westchnął: »Chciałbym mieć własny dom«, a kapitalista odrazu: »Ja panu pożyczę pieniędzy«. W dzień się minut interes był zrobiony. Prawdziwe zrządzenie Opatrzności.

— Nareszcie będziemy mieli własny dom — tryumfował Koziółkiewicz.

Cała rodzina — żona, córki, synowie — wtórowali mu ze łzami rozrzewnienia w oczach.

— Już się nie będzie zależało od lada fantazyi gośpodarza!

— Własny dom, czy rok temu jeszcze mógł z nas kto o tem marzyć!

O sąsiedzie kapitaliście, który dopomógł Koziółkiewiczom do wyjścia na posesyonatów, mówiono różnie. Opinia głosiła, że był to spekulant, który wyrósł podczas wojny, dorobiwszy się na różnych przedmiotach majątku. Oczywiście, Koziółkiewicz zwalczali z oburzeniem te plotki. O sąsiedzie złego słowa nie wolno było u nich powiedzieć.

Uroczyście odbyła się przeprowadzka z miasta do własnej willi.

Ale wtedy wyszły na jaw złe strony mieszkania pod miastem.

Okolica była strasznie bandycka. Odrazu pierwszej nocy rozebrano Koziółkiewiczom kawałek płotu. Na drugą noc złodzieje dobrali się do chlewu i zabrali prosię. Na trzecią noc wynieśli kartofle z piwnicy. Potem zaczęli zachodzić i we dnie. Zabierali Koziółkiewiczom rozmaite sprzęty poprostu z pod nosa. Kradli zupełnie jawnie. I jeszcze się odgrzaali Koziółkiewiczom, że im dom spala.

Słowem, zaczynało być zupełnie kiepsko. Dawne mieszkanie Koziółkiewicz stracili, a tu we własnej siedzibie groziło im to, że bez koszul wyjdą, że ich całkiem dyabli wezmą.

Ale, jak się komu wie-dzie, to się wie-dzie. Dobry sąsiad, któremu już widocznie sama Opatrzność wyznaczyła rolę opiekuna Koziółkiewiczów, znów się do nich zgłosił.

Co pan redaktor mówi na tego... tego Klemansos, który powiedział naszemu Czernin, co on breszy! Gdyby ja był hrabia Czernin, to ja by mu zrobił pyskówkę w sekcji trzeciej. Swoją drogą to wstyd, aby ekscelecycie od europejski dyplomacyi tak si wyzywali i robili ze siebi gorszy tyjater niż ten u Hellera.

Co ja mam przeciwko Heller? Nić. On przeszedł wszystkie żydki i jego boją si nawet te wucherery z pod czarny giełdy. Sam Gimpel powiada, co on obok Hellera czuje si taki mały jak muchy koło wielkiego psa. Ja sobi już nieraz miszlał, czyby nie prowadzić swojego interesu tak samo, jak Heller prowadzi swojego tyjatra: namydlić gościa jakim kiepskim ersatzem, ogolić go z tępy brzytwy, zostawić mu połowy włosy na brodzie a potem wytrzyć mu gęby z brudnym ścierkiem. Tylko że mój gość pójdzie si golić do mojego konkurent, a Heller jest bez konkurencyi i on mówi do swoich gości: friss Vogel oder stirb!

W szpitalu epidemicznym

Do szpitala epidemicznego w X przywieziono chorego na tyfus żołnierza. Po trzech tygodniach jednakowoż otrzymał szpital z kadry rozkaz odesłania żołnierza z powrotem.

— No, jakżesz tam we własnym domu?

Koziółkiewicz, lamentując, uważał mu się na trapiących ich bandytów.

Dobry sąsiad machnął ręką.

— Głupstwo! Ja was od tej plagi zaraz uwolnię.

I obiecał im przysłać swoich stróżów... Chuderlawe to wszystko było, ale dużo. Koziółkiewicz mogli mieć nadzieję, że przy takiej pomocy odrazu się bandytyzmu pozbędą.

I nie posiadali się z radości.

— No, teraz będziemy się mogli wygodnie u siebie urządzić— tryumfował Koziółkiewicz.

Cała rodzina, żona, córki, synowie, wtórowali mu ze łzami rozrzwienia w oczach.

— Teraz żaden opryszek nawet tu podejść się nie ośmieli!

Nazajutrz służba sąsiada zajęła z wozami i zaczęła ładować na nie dobytek Koziółkiewiczów. Wszystko, nawet resztę płotu rozebrali.

Koziółkiewicz za głowę się złapał.

— Przecież tu goła ziemia pozostanie!

I kazał na gwałt zaprzęgać do bryczki, aby jechać do sąsiada. Ale ponieważ i koni i bryczki już nie było, więc musiał iść piechotą.

Sąsiad przyjął go z otwartemi rękoma, wysłuchał i uśmiechnął się pobłażliwie.

— Jakież z pana naiwny człowiek!

— Jaki naiwny?— oburzył się Koziółkiewicz. Przecież to... to...

Urwał, nie umiejąc znaleźć odpowiednich wyrazów dla sformułowania swej myśli.

Pomiędzy komendą szpitala i kadra, wywiązała się następująca wymiana depesz.

Komenda szpitala telegrafuje:

Der Mann kann nicht abgeschoben werden, weil er Bakzillenträger ist.

Odpowiedz kadry:

Der Mann ist sofort zurückzustellen. Ein anderer als Bakzillenträger zu beschäftigen.

Rada na czasie

Trzy już pokoje są zawarte
I wszystko szłoby, jak z płatka,
Możnaby skończyć wojny kartę,
Gdyby jednego struć gagatka.

Dlaczego walka wre gorąca?
Ach! to Masaryk temu winien,
Przez niego wojna trwa bez końca,
I krew się leje z wszystkich rynien.

By z wojną skończyć nie na żarty
I ze zmaganiem krwawem, dzikiem,
Najlepiej — zawrzeć pokój czwarty:
Z owym nikczemnym Masarykiem.

Orzechotnik

— I zły — ciągnął sąsiad już ostrzejszym tonem.

Bo pan odrazu innych o złą wolę posądzasz. Przecież, jeśli ja zadaję sobie fatygę, żeby to wszystko zabrać to tylko w pańskim, dobrze zrozumianym interesie. U pana by to złodzieje rozkradli.

Uspokojony tym argumentem, Koziółkiewicz powrócił do domu. Właściwie domu już niema, ale, że się ciepło robi, więc można nocować pod gołym niebem. Trochę pusto Koziółkiewiczom, ale na pociechę śpiewają sobie smętne dumki. Śpiewają ślicznie, bo cała rodzina zawsze się odznaczała wyjątkowemi zdolnościami do muzyki,

W. P.



Mówisz, że Ci wojna zbrzydła,
Więc się wkrótce skończyć musi?

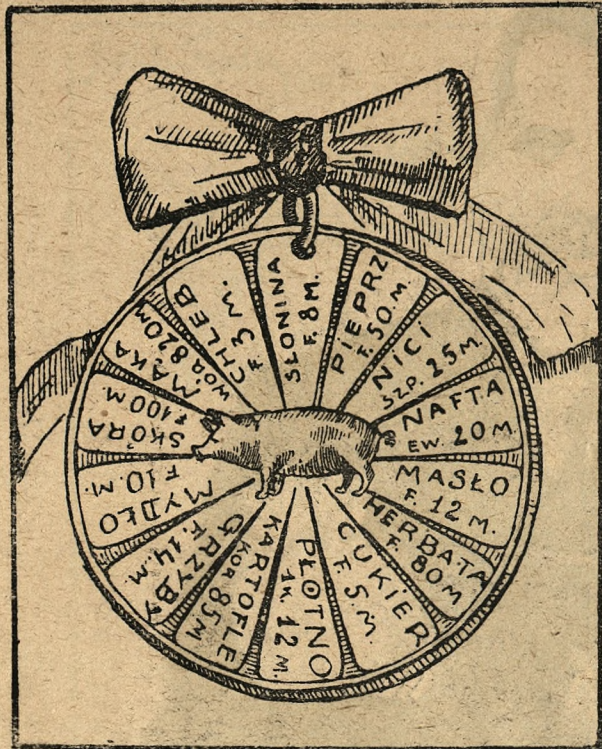
Pokój, to jest bańka z mydła,
A los jej w ręku kostusi!



*Syreno! Tve chcę skubnąć łono,
Gdy wyiskąłem grzywę lwa.*

*Ach, kiedyż będzie ocenioną
Działalność i zasługa ma?!*

**Medal wybity w Warszawie na cześć
handlarzy łańcuskowych.**



Tajemnica etymologii

Nauka wam to lepiej powie
Ja groteskowo sprawę chwyce
I w rymowanej zdradzę mowie
Etymologii tajemnice.

Kilku słów znanych pochodzenia
Postaram się wyszukać wątek
Gdyż wyraz często sam wymienia
W czym jego źródło — i początek.

I tak naprzykład: cudzoziemiec
To ten co w cudzą ziemię gości
Metodą więc tą samą Niemiec
Od słowa „nehmen” wszak pochodzi.

Młodziutkie państwo Ukraina
Bogaty w zboże ziemi kątek
Jak brzmienie słowa przypomina
Od „ ” ma początek

Tu myśl horyzont chwyta szerszy
Drażliwym sprawom wpada na tor
Lecz kończę, aby moich wierszy
Nie skonfiskował prokurator.

Ignis

Nowa waluta

— Słyszałeś, mają zaprowadzić u nas walutę angielską!

— Cóż to znowu?

— A tak! Korony będą szły na funty.



Och, te szyldy!...

Choćbyś wstał sobie rano
Pełen radosnej powagi,
Wnet pierwszy lepszy szyld lwowski
Wyrwie Cię z tej rozwagi.

Przykład: przechodzisz ulicą
W tem serce bije Ci żywo
Boś szyld przeczytał: „CODZIENNE
WYBORNE ŚWIEŻE PIECZYWO”.

Ślina do ust Ci napływa
I pełen wewnętrznej walki,
Oglądasz namalowane
Chleby, kaiserki, rogalki.

Lub idziesz koło trafiki
I czytasz — ironio losów —
„C. i K. SPRZEDAŻ TYTONIU
CYGAR I PAPIEROSÓW”.

Więc każdy szynczek najlichszy
Jak szczęścia miniona era,
Ogłasza chwałę bawara
Pilznera, okocimera.

Lecz z pośród wszystkich tych szyldów
Najbardziej oczom doskwira
Ten, który przed swoim sklepem
Ma pan Samuel Schapira.

Autor się tam na koncept
Niesmaczny puszcza i płaski:
„CODZIENNE ŚWIEŻE, GORĄCE
PO OŚM CENTÓW KIELBASKI!”



Pieśń o chlebie

Gdy pogodne słońce świeci,
Potem deszczyk rosi,
To się cieszcie, cieszcie dzieci,
Zboże się podnosi.

Rośnie, rośnie w łasce Bożej;
(Jeszcze kilka cali!..)
Jak dojrzeje kłosek hoży,
Wezmą do centrali..



Włazł kotek...

Włazł kotek na płotek
I mruga,
Lecz jego uciecha
Niedługa:
Gdy brakło im piwa
I knedli,
Złapali koteczka
I zjedli.

**O różnych pokojach**

Kiedy hr. Czernin powrócił do Wiednia po zawarciu „pierwszego pokoju wschodniego” w Brześciu litewskim, powitał go burmistrz Weisskirchner jako wielkiego dobroczyńcę, przywołującego „Brotfrieden” (pokój chlebowy).

Kiedy wrócił z Bukaresztu powitał go znowu, lecz grzecznie ale stanowczo zapytał: „Ekscelencyo zawarłeś już trzeci wschodni pokój, a tymczasem u nas w Wiedniu jeszcze większy głód. Powiedz-że nam tedy, aniołku pokojowy, dlaczego to się tak dzieje?”

I odpowiedział hr. Czernin znana mową i atakiem na Czechów. Wiedeńczyków jednak, ta odpowiedź nie zadowoliła, a pan Weisskirchner miał podobno oświadczyć wiedeńskiej radzie miejskiej, że hr. Czernin, niestety, nie przywiózł „Brotfrieden” tylko „Notfrieden”, czyli pokój głodowy. I powiadają wiedeńczycy, że przed „trzema pokojami” było lepiej...

Reflex.

**Na wystawie karykatur
Sichulskiego**

(podsluchane)

OSOBY:

Pani. Pan I (jej mąż). Pan II (przyjaciół). Pan obcy.

SCENA I

Pan II. Czy macie katalog? Nie wiedzielibyśmy bez tego, który obraz kogo przedstawia.

Pan I. Owszem, mamy. Zaczniemy od początku.

(Oglądają)

Pani. Któż to jest numer 9?

Pan I. Kapitan Legionów, Talia.

Pani i Pan II. (razem) Talia?

Pan I. Talia. B. A. Talia. Tak, to znany...

Pani. Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

Pan I. Nie kompromitowałabyś się przynajmniej. Ty zawsze wszystko pierwszy raz słyszysz.

SCENA II

Pan II. Kto to jest 44?

Pan I. Oll. Z. Oll. Zapewne Zygmunt Oll.

Pani. Ach, to pewno ten z Drohobycza. Nawet podobny.

Pan I. (mierzy ją pobłażliwym wejrzeniem).

Pani. A 45?

Pan II. (zaglądający do katalogu, wykrzykuje) Upka!

Pani (zażenowana). No, Pan, jak się wyrwie z konceptem...

Pan I. Ależ, dziecko. Zbytecznie się irytujesz, on się istotnie tak nazywa. H. Upka. Henryk Upka.

Pani. Taak? Być może, że mi się przesłyszało.

SCENA III

Pani. Ach, ten Przybyszewski! Nadzwyczajny. Co to on za butelkę trzyma pod pachą?

Pan I. (wpatrując się) Absolut.

Pani. To musi być teraz drogie... (do męża) Ty nigdy mi nic takiego nie przyniesiesz... (Nagle wzrok jej pada na wiszącą obok karykaturę Micińskiego) Fe, co on robi! Jak można wystawiać takie nieprzyzwoitości. Chodźmy stąd.

SCENA IV

Pan II. Przewybornie! Serdecznie się ubawiłem. Ja ogromnie lubię karykatury Sichulskiego.

Pan I. Pi, Sichulskiego są gorsze. Ja wolę te.

Pan II. Jakto?

Pan I. No, te, Schrödera.

Pan II. Ależ to nie Schrödera, tylko Sichulskiego.

Pan I. Co pan mówi! A ja byłem przekonany, że to Schrödera.

Pani. Ach tak. Nawet w gazecie było tylko o Schröderze, a nie o Sichulskim. Przyznam się, że ja nawet pierwszy raz słyszę to nazwisko.

Pan I. (zirytowany do żony) Ty zawsze wszystko pierwszy raz słyszysz! Nie kompromitowałabyś się przynajmniej. Sichulski również jest dość znany...

**Kronika**

W imię prawdy. Słuszność i sprawiedliwość nakazuje przyznać, że niektóre postulaty ukraińskie, odnośnie do Chełmszczyzny, mają podstawę historyczną. Do takich należy n. p. sprawa miejscowości Szczebrzeszyn. Miasteczko to jest prastarym grodem ukraińskim, jak wskazuje jego etymologia. Nazwa Szczebrzeszyn pochodzi bowiem od słów ukraińskich: szcze bresze.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zboże ukraińskie przyjdzie. Tylko co do terminu wysyłki, nie zapadły jeszcze decyzje. Jeden z przyjaciół naszego pisma, który przybył właśnie z Kijowa, donosi, że w tekście dotyczącej depeszy, zasłała omyłka. Zamiast słów „w maju”, miało być „ne maju”.

W przededniu nowych kartek. Z powodu, że w ostatnich czasach umiera za dużo ludzi, powzięto myśl wprowadzenia nowych kartek na umieranie. Przekraczający to rozporządzenie, będą internowani w barakach, lub też konfinowani w miejscu przynależności. Istnieje wszelako uzasadniona obawa, że kartki na umieranie dadzą spekulantom sposobność do nowych nadużyć i będą się dokonywały oszukańcze spekulacje, bo wielu będzie odstępywało kartki drugim za darmo, a nawet za dopłatą, byleby tylko się ich pozbyć.

Nieodpowiednie wydawnictwo ukazało się na półkach księgarskich i wyrazić należy zdziwienie, że prokuratura pozwoliła na nie. Jest to książka p. t. „Pieczone gołąbki, czyli o tem, jak dawniej jadano. Głosy poetów polskich o aprowizacji”. Lwów, 1918. Złośliwa publikacja, przepełniona wierszami o białych bułeczkach i wystawnych bankietach, jakie opisywali rozmaite żarłoki, jako-to: Kochanowscy, Krasiecy, Reje i Rodocie, budzi uczucia w wysokim stopniu — nielojalne, a przeto zapytać należy: czy należało ją ogłaszać drukiem bez wiedzy Ernährungsamtu?



WŁ. JAROCKI del.

Wiosna 1918